


# Dzieciństwo, wojna i konie

– *Mamo, mamo! Kompania idzie! Dużo ludzi idzie. Śpiewają pieśni. Ktoś na przodzie krzyż niesie – krzyczałem na całe gardło.*  
– *Co śpiewają?* – zapytała mama.  
– *„O odporyszowska Panno Maryjo, niechaj Twa opieka zawsze nam sprzyja...”* – powtórzyłem słowa zasłyszanej pieśni.

 **KAZIMIERZ AUGUSTYŃSKI**  
Członek Honorowy  
Stowarzyszenia SIEMACHA

Gdy wybiegłem z ogrodu na drogę prowadzącą do kościoła, śledziłem wzrokiem kolejne kompanie zmierzające wprost do sanktuarium w Odporyszowie. Zbliżał się 15 sierpnia 1937 roku, dzień, w którym słynący łaskami obraz Matki Bożej miał otrzymać złote korony. Przygotowania do tej uroczystości trwały od wielu tygodni. Moi starsi bracia wraz z całą młodzieżą z Odporyszowa wypłatali w naszym ogrodzie świerkowe girlandy i wieńce. Śpiewali przy tym patriotyczne pieśni. Melodia „Wojenka, wojenka, cóżes ty za pani” brzmiała wówczas jak zapowiedź zbliżającej się pożogi wojennej. Moja siostra, Julia, ćwiczyła tekst na powitanie ks. bpa Franciszka Lisowskiego. Okoliczni gospodarze sposobili konie i dekorowali pojazdy. Konna banderia w krakowskich strojach przy dźwięku janczarów ruszała wreszcie w stronę sanktuarium.

W Odporyszowie posiadaliśmy duże gospodarstwo rolne. Mój dziadek, Wojciech, sprowadził się tutaj w połowie XIX wieku, opuszczając dwór w pobliskiej Niecieczy. Szybko został wybrany na wójta gminy i pełnił tę funk-



cję przez wiele lat, ciesząc się powszechnym szacunkiem. Niezwykle cenił wartość wykształcenia. Posłał do szkół swoje dzieci i troszczył się o edukację gminnej społeczności. Moi stryjowie wyrosli na wielkich Polaków. Skończyli uniwersytety w Krakowie, Lwowie i Berlinie. Jan był profesorem gimnazjum Macierzy Szkolnej, Władysław sędzią, a następnie adwokatem, Stanisław – posłem na Sejm, a najmłodszy Zygmunt – wybitnym warszawskim dziennikarzem. Duże gospodarstwo wymagało odpowiedniej siły roboczej. Pracowali więc u nas ludzie, którzy albo nie mieli własnych gospodarstw, albo musieli utrzymać rodzinę,

mając do dyspozycji zaledwie kilka morgów ziemi. Oprócz ludzkich rąk potrzebna była siła pociągowa. Były więc oczywiście konie: dwie pary rączych rumaków oraz źrebięta. Uwielbiałem chwile spędzane na końskim grzbiecie. Przypominam sobie kaskaderskie wyczyny, których nie powstydziliby się niejeden cyrkowiec. Bez trudu wskakiwałem w biegu na konia i stałem okrakiem na dwóch galopujących obok siebie wierzchowcach. Zdarzył mi się także wypadek. Pewnego dnia podczas akrobacji wpadłem do przydrożnego rowu, a konie natychmiast, jak na komendę, zatrzymały się w miejscu. Głównym zajęciem dzieci na

wsu było pasienie krów oraz pomoc w pracach polowych. Młodzież natomiast była angażowana do bardziej odpowiedzialnych i wymagających zajęć gospodarskich. Nikt nie próżnował. Wszyscy mieli przydzielone zadania.

## NIEMIECKA OKUPACJA

Wojna radykalnie zmieniła nasze życie. W szkole zaczął obowiązywać program nauczania narzucony przez władze niemieckie i nawet świadectwa wypisywano w języku okupanta. W zimie zdarzały się częste przerwy w nauce, ponieważ w szkole brakowało opału. Młodzież musiała uczyć się zatem samodzielnie z książek

i skryptów, przesiadując wieczorami w domach przy rozpalonym piecu. Brak prądu, nafty i karbidu skazywał ich na palenisko jako jedyne źródło światła w domu. Starsza młodzież, szczególnie chłopcy, ukrywali się w lasach z obawy przed aresztowaniem i wywozem na roboty lub do obozu. W czasie nasilających się walk nad rzeką Dunajec Niemcy nałożyli na wieś obowiązek pracy przy okopach ziemnych. Ponieważ moi bracia albo się ukrywali, albo działali w Armii Krajowej, zostałem oddelegowany do wykonywania tego obowiązku. Do miejsca pracy dowożono nas furmanką. Zabierałem ze sobą dwie kromki czarnego chleba z masłem i butelkę mleka. Po ośmiu godzinach ciężkiej pracy fizycznej niemiecki żołnierz z żółtą opaską na rękawie wzywał nas do ustawienia się w dwuszeręgu i wręczał kupony, za które co dziesięć dni wypłacano niewielkie wynagrodzenie, wydawano porcje żywności, a także alkohol. Białe kupony były przeznaczone dla dorosłych, a różowe dla dzieci. Jako dwunastolatek niewielkiego wzrostu stawałem w drugim szeregu na łopacie wbitej w ziemię, by w ten sposób zdobyć kupon przysługujący dorosłym.

Okupacja niemiecka była czymś strasznym. Niemcy wymagali obowiązkowych dostaw zboża i żywca. Konfiskowali również konie na potrzeby wojska. Gospodarze po kryjomu mełli ziarno, wypiekali chleb i zabijali świnie. Groziła za to surowa kara. Gdy żandarmeria niemiecka nakryła podczas mielenia zboża syna jednego z gospodarzy, to najpierw nakazali mu zniszczenie żaren, potem go pobili, a następnie wywieźli na przymusowe roboty do Niemiec. Chwile grozy nie omijały również naszego domu. Wiele razy z obawy przed aresztowaniem zabieraliśmy poślanie z domu i udawaliśmy się na spoczynek pod gołym niebem. Ja sam często uciekałem z końmi do lasu,

w którym ukrywałem się przed wrogiem. Pewnego dnia, wiedząc o zbliżającym się niebezpieczeństwie, zabrałem parę koni i żrebie, po czym schroniłem się w leśnych zaroślach tuż obok drogi. Powóz konny, który wiozł niemieckich żołnierzy, przejeżdżał zaledwie kilkanaście metrów ode mnie. Wiedziałem, że jeśli moje konie wyczują bliskość niemieckiego zaprzęgu i zarzą, to będziemy zgubieni. Jednak te cudowne zwierzęta mocno przyłgnęły do siebie, kryjąc pomiędzy sobą żrebie i nie wydały najmniejszego szelestu. W ten sposób przetrwalimy niebezpieczeństwo.

### EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI

Na drodze z Żabna do Dąbrowy Tarnowskiej znajdowały się niemieckie magazyny broni i amunicji. Okolica była pilnie strzeżona przez wartowników w niemieckich mundurach. Byli to Ukraińcy, Mongołowie i Chorwaci. Po służbie zaglądali do wsi w poszukiwaniu żywności. Pewnego dnia zostali zaczepnie ostrzelani przez nieodpowiedzialnego partyzanta. O tym, co zaszło, zameldowali dowództwu w Dąbrowie Tarnowskiej. We wsi natychmiast zjawiły się ciężarówki pełne uzbrojonych żołnierzy. W trakcie walk z lokalną partyzantką zginął jeden z niemieckich żołnierzy, a drugi został ranny. Po niespełna godzinie zjawiła się w Odporyszowie cała kolumna samochodów wraz z komendantem oddziału, który zarządził aresztowanie dziesięciu najbogatszych gospodarzy. Wśród nich znalazł się mój ojciec, Marcin Augustyński. Całą noc spędziliśmy z mamą na modlitwie o szczęśliwy powrót taty do domu. Następnego dnia, wczesnym rankiem, wraz z moją starszą siostrą Stasią i naszą sąsiadką, panią Kowską, która została wysiedlona z województwa poznańskiego, udaliśmy się do Dąbrowy Tarnowskiej. Był to mój wielki egzamin dojrzałości. Po raz pierwszy w życiu, ma-

jąc zaledwie dwanaście lat, powoziłem parą koni jadąc ulicami miasta, które znałem jedynie jako towarzysz licznych wyjazdów ojca do żydowskich sklepów. Moja siostra mówiła biegle po niemiecku i tylko sobie znanym sposobem zdołała uzyskać zgodę na spotkanie z kometantem. Podczas rozmowy o wojennych losach naszej rodziny niemiecki dowódca pokazywał zdjęcia własnych dzieci, wrzeszczał się i wreszcie postanowił uwolnić ojca. Następnego dnia wypuszczono pozostałych zakładników.

Nocą z 16 na 17 stycznia 1945 roku mały oddział konnej piechoty Armii Czerwonej wkroczył do naszej zagrody. Trzej oficerowie, w tym kobieta, weszli do domu, przygotowali sobie poślanie na podłodze i położyli się spać. Reszta żołnierzy została rozmieszczona w zabudowaniach gospodarczych. Konie ustawiono na polanie za stodołą. Nad wszystkim czuwał wartownik z karabinem na sznurku i plecakiem w formie worka, w którym miał kilka garści kaszy, machorkę i gazetę do skręcania papierosów. Gdy rankiem natknąłem się na niego, wybierając się do Kościoła, poprosił mnie o coś do jedzenia. Mama ukroiła zatem wielką pajdę chleba, polała śmietaną i posypała cukrem. Kiedy po upływie kilku minut spotkałem go powtórnie, po smacznej kromce pozostało tylko wspomnienie. Wojna pisała przedziwne historie. Jeden spośród stacjonujących u nas sowieckich żołnierzy był w naszym gospodarstwie dwukrotnie. Pierwszy raz w 1915 roku, gdy toczyły się walki między zaborcami nad rzeką Dunajec, a drugi raz podczas marszu Armii Czerwonej na Berlin.

### STALINOWSKIE REPRESJE

Po ostatecznej kapitulacji III Rzeszy powracały na wschód tłumy zdemobilizowanych sowieckich żołdaków. Przeciążenie linii kolejowej z Berlina do Moskwy powodowało, że korzystali oni ze

wszystkich możliwych środków lokomocji. Żołnierze na koniach pędzili stada krów. Wypasali je na okolicznych łąkach, a sami przejeżdżali konno przez sady, łamali gałęzie pełne owoców wiśni, które spożywali w dalszej drodze. Objuczeni wojennymi łupami często zatrzymywali się w Odporyszowie. Handlowali z miejscowymi gospodarzami, zawierając „wyjątkowo korzystne” dla siebie transakcje. Jeden z żołnierzy sprzedawał gospodarzowi krowę za pół litra wódki, a inny żołnierz tę samą krowę po chwili mu odebrał. I tak po wielokroć powtarzali to samo oszustwo. Pewnego dnia uciekaliśmy na koniach z moim bratem Jankiem przed żadnymi łatwego łupu Sowietami, nie zważając na ich wezwania do zatrzymania się. Kule świsnęły nad naszymi głowami. Była to jednak zaledwie zapowiedź bezprawia, które miało wkroczyć do Polski wraz z reżimem Stalina.

Ledwo zdążyliśmy się otrząsnąć po tragicznej śmierci mojego kuzyna Jędrzeja, który wraz z żoną Janiną zginął w Powstaniu Warszawskim podczas wybuchu czołgu pułapki, a już nadeszły kolejne złe wieści. W październiku 1946 roku komuniści aresztowali w Warszawie, pod zarzutem rzekomego szpiegostwa, mojego stryja Zygmunta Augustyńskiego – redaktora naczelnego „Gazety Ludowej”, która była jedynym wolnym dziennikiem ukazującym się w powojennej Polsce. Po przedstawieniu fałszywych dowodów skazano go na piętnaście lat surowego więzienia, konfiskatę mienia i utratę praw publicznych. Od tego czasu wszyscy w rodzinie odczuwaliśmy skutki stalinowskich represji. Kiedy w latach pięćdziesiątych dowodziłem strażnicą Wojsk Ochrony Pogranicza Orle w Górach Izerskich, regularnie byłem przepytany przez oficerów politycznych na temat moich relacji ze stryjem Zygmuntem. Nigdy nie dałem się złamać, a okres służby mogę zaliczyć do

udanych. Zachowałem także wspomnienia o koniach, które były nieodłącznymi towarzyszami naszej służby. Używaliśmy ich do patrolowania granicy. Jeden z nich, którego często dosiadałem osobiście, potrafił na komendę sam wrócić do domu.

#### ZIEMIA MOICH PRZODKÓW

Przedstawiona garść opowieści byłaby niepełna, gdybym na koniec nie przywołał historii, która zdarzyła się, jak lubię mawiać „na ziemi moich przodków” w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku. W Dzień Zaduszny 1996 roku wy-

braliśmy się z moim synem Andrzejem do Odporyszowa, by pomodlić się na grobach naszych bliskich. Po odwiedzeniu cmentarza, na którym spoczywają moi rodzice i dziadkowie, udaliśmy się na spacer, w którym towarzyszyła nam moja świętej pamięci siostra Maria. Przechadzając się po dawnym rodzinnym majątku, ze smutkiem obserwowaliśmy ogrom zniszczeń. Natrafiliśmy nawet na złodziei, którzy wycinali stare drzewa. Wówczas Andrzej powiedział do mnie: „Zajmij się tym! Zrobimy coś razem dla drugiego człowieka”. Był to moment jakiegoś niezwykle-

go przełomu. W ciągu roku udało się odzyskać niewielką część dawnego gospodarstwa przejętego niegdyś przez Skarb Państwa. Szybko przystąpiliśmy do porządkowania terenu. W setną rocznicę śmierci Wojciecha Augustyńskiego zorganizowaliśmy wielkie rodzinne spotkanie. Następnie właśnie w tym miejscu wybudowałem mały dom, który nazwaliśmy jego imieniem. Prawie natychmiast stał się miejscem weekendowych wypadów i wakacyjnego wypoczynku dla wychowanków SIEMACHY. Wkrótce miała nastąpić prawdziwa eksplozja nowych inwestycji i projektów.

Zarejestrowaliśmy zatem Fundację DEMOS, której przekazaliśmy rodzinny majątek. Na przestrzeni kilku lat tchnęliśmy w to miejsce nowego ducha: stworzyliśmy wielofunkcyjny ośrodek dla młodzieży, otworzyliśmy nowoczesny dom dziecka, centrum sportowe i piękną stajnię. Na ziemię moich przodków wrócili młodzi ludzie wraz ze swoimi marzeniami i ambicjami. Wierzę, że znów będą stąd wyruszać na europejskie uniwersytety. Niezawodnie powróciły też konie! Mam nadzieję, że już nigdy nie zakłóci im spokoju żadna armia świata.



## INSTYTUCJE ZAANGAŻOWANE W BUDOWĘ CENTRUM SPORTÓW KONNYCH

Fundacja DEMOS; Fundacja LOTTO Milion Marzeń; Fundacja PKO BP; Inter-Bud; TAURON Polska Energia; Oknoplast; Wiśniowski; Cersanit; Barlinek; Opoczno; Philips Lighting Poland; Philip Morris Polska; Grupa Azoty; WB Finance; Black Lion Fund; Toyota Motor Poland; Grupa Kapitałowa Rovese; Pfizer Polska; Ranczo Palomino.